Nr. 8. Kraków, dnia 15 kwietnia 1904 r. Rok I.



Kwart. 60 h. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Numer 10 h.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

BIURO PRAWNE, DORADCZE I INFORMACYJNE DLA KOBIET.

Każda prawie zwłaszcza z niezamożnych, pracujących kobiet doznała już tego przykrego uczucia – że dzieje jej się krzywda – wobec której czuje się zupełnie bezbronną – i na którą sama poradzić sobie nie jest w możności. Chciałaby się czasem czegoś dowiedzieć w różnych kwestyach ją dotyczących, a nie wie od kogo. Szukając pracy – nie znajduje pośrednictwa któremu by zaufać mogła. Zwykle więc dzieje się tak, że chcąc nie chcąc musi krzywdę swoją znieść – bo któż jej poradzi? Adwokat dużo kosztuje, a innych doradców – ani przyjaciół niema. I z powodu tego że nie ma się gdzie poinformować w niektórych kwestyach – bywa najczęściej wyzyskiwana i to w najhaniebniejszy sposób. Czasem też zostaje przez dłuższy czas bez zajęcia i środków do życia i nie wie co począć, aż spadnie na nią ciężka niedola — grożąca hańbą — z której tylko śmierć lub zbrodnia wydają się jej ratunkiem.

Aby ulżyć tym wszystkim, które się w tak przykrych okolicznościach znaleść mogą – postanowiło Stowarzyszenie „Związek Kobiet“ założyć „Biuro prawne, doradcze i informacyjne“ którego zadaniem będzie w każdej chwili przyjść z pomocą kobietom które jej potrzebować będą.

Biuro takie ma na celu. 1. pouczenie kobiet o ich prawach, 2) Otoczenie ich opieką i obroną w razie pokrzywdzenia z czyjej kolwiek strony. 3) pośredniczenie przy wyszukaniu pracy 4) staranie się u odpowiednich władz o racyonalną ochronę pracy i 5) opieka nad emigrującemi dziewczętami.

Biuro to urzęduje w Stow. „Związek Kobiet“ gdzie kobiety potrzebujące porady prawnej lub chcące się czegoś dowiedzieć, albo też szukające pracy – czy obrony, znajdą pomoc i opiekę. Biuro uprosiło adwokata, który bezpłatnie zawsze swą poradą służyć będzie.

Zgłaszać się należy de przewodniczącej „Związku Kobiet“, Rynek 13, III. piętro między 2–4 godz. lub po 7-mej wieczór.

NAJPILNIEJSZE ŻĄDANIA KOBIET PRACUJĄCYCH W RÓŻNYCH ZAWODACH.

Krzesła dla Handlowczyń.

Staraniem Stowarzyszenia „Związek Kobiet“ odbywają się wśród robotnic krakowskich t. zw. wywiady. Mają one na celu dokładne zapoznanie się z dolą kobiet pracujących w różnych zawodach‘ z warunkami ich pracy – z moralnymi i fizycznymi ich potrzebami – ze sposobem ich życia i t. p. aby następnie wszelkiemi siłami starać się o polepszenie ich bytu i o ile możności przynieść im ulgę w ciężkiej doli.

Niedawno właśnie skończył się szereg wywiadów wśród handlowczyń. Z pomiędzy wielu innych krzywd jakie mi się dzieją – najbardziej bolącą jest ta — że takiej pracownicy w handlu siedzieć nie wolno – „bo krzesła są tylko dla gości“. Można sobie wyobrazić te męki jakie przechodzić musi taka biedaczka – ciągle na nogach — choćby upadała ze znużenia. Że to fatalnie się na ich zdrowiu odbija o tem chyba nie trzeba wspominać. Utrudniona normalna cyrkulacya krwi — opuchnięcie nóg, kobiece choroby i t. p. są następstwem tego barbarzyństwa. W handlach pracują przeważnie młodziutkie dziewczęta – które może na razie nie odczuwają tak bardzo tych dolegliwości, odzywają się one dopiero, kiedy taka kobieta ma zostać matką i sił do tego niema. Chlebodawcy usprawiedliwiają brak względności tem, że w ich handlu musi być ciągle ruch, coby bowiem mógł pomyśleć gość, gdyby widział że w ich sklepie pracownica siedzi i odpoczywa. Sklep straciłby mógł na powadze i szyku, a więc lepiej poświęcić zdrowie pracownic, dla „dobrej sławy“ sklepu, niż okazać słabość ze względu na ich dalsze życie.

Za granicą w wielu miejscach zerwano już, wobec coraz silniejszych organizacyi robotniczych z tymi przesądami pracodawców. Tam – usilne starania pracownic doprowadziły do tego, że ustawowo zaprowadzono zwyczaj, że w każdym sklepie są krzesła nietylko „dla gości“ ale i dla pracownic, aby w wolnych chwilach mogły odpoczywać.

Czas najwyższy i u nas to wprowadzić. Należy domagać się usilnie prawa możności siedzenia dla handlowczyń – kiedy poczują potrzeby odpoczynku. Jest to kwestya bardzo poważna, poprostu kwestya zdrowia a niekiedy i życia nietylko tych kobiet; ale i ich potomstwa. Energicznie więc trzeba zabrać się do dzieła aby jak najprędzej i u nas na wzór zagranicy zaprowadzono w sklepach krzesła przeznaczone dla pracownic.

Róża Gottliebówna.

„CZERWONY KRZYŻ.“

Towarzystwo pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym.

Demokracya nasza z lat dawniejszych, mając bolesne doświadczenia z powstań naszych i zastanawiając się nad historyą własnego i innych narodów, przyszła do tego głębokiego przekonania, że naród nasz ma we własnem łonie olbrzymie siły do odzyskania wolności politycznej, ale trzeba je uświadomić, uruchomić, zorganizować. Praca ta odbywa się obecnie w całej dawnej Rzeczypospolitej. Uświadomienie to jednak i organizowanie sił ludowych, odbywające się pod szpiegoskiem okiem rządów najezdniczych, okupuje się licznemi ofiarami w zaborach rosyjskim i pruskim. Jednym, szczęśliwszym, udaje się od pościgu wrogów odgrodzić się granicą, ale o wiele większa liczba wpada w sieci żandarmskie i opłaca strasznem cierpieniem poświęcenie się swoje dla narodu i dla sprawy solidarności społecznej. Niosąc pomoc nieszczęśliwym naszym bojownikom, nie tylko spełniacie czyn wielkiej ludzkości, lecz dodajecie przez to odwagi i pewności wszystkim pracującym dla naszego wspólnego dobra.

Sprawozdanie kasowe Zarządu głównego. Nr. 9.
za czas od 1-go stycznia 1903 r. do 1-go stycznia 1904 r.

ROZCHÓD.

Wysłano na pomoc więźniom politycznym i ich rodzinom:

Do zaboru rosyjskiego	fr.	1685·00
Do zaboru pruskiego	„	665·60
Na syberyę	„	337·60

Pożyczki emigrantom politycznym	fr. 1418.50
Sekcya zurychska wydała na miejscu	„ 19·00
Wydatki administracyjne (pełnomocnika amer., kasyera i sekretarza)	„ 135·40
Druk sprawozdania i odezwy	„ 30·65
Dwa kwitaryusze	„ 10·00
Razem	fr. 4292·23

ZESTAWIENIE.

Dochód – 4.273 franków 48 centimów.
Rozchód – 4.292 „ 23 „
Deficyt – 18 franków 75 centimów.

Kasyer Główny: B. LIMANOWSKI.

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną dnia 8 lutego 1904.

Teofil Matuszek. *W. Kozłowski.* *Stanisław Gierszyński.*

Towarzystwo Czerwonego Krzyża zawsze usiłowało stać na gruncie bezpartyjnym, chociaż tę bezpartyjność rozumiemy nieco odmienniej od wielu naszych przeciwników. W naszem przekonaniu bezpartyjność polega na tem, ażeby nieść pomoc tym, którzy najbardziej jej potrzebują, nie pytając do jakiej partyi należą, nie zaś równomierny jakiś podział pomiędzy stronnictwa walczące. Jednym z głównych zarzutów partyjności naszego Towarzystwa był ten, że pieniądze, przeznaczone dla więźniów zaboru rosyjskiego, odsyłaliśmy do kasy Pomocy, zarząd której składał się z członków Polskiej Partyi Socyalistycznej. Zarząd ten obecnie usuwa się w zupełności. W zaborze rosyjskim utworzyła się osobna organizacya po za istniejącemi partyami, której wyłącznym jest celem niesienie pomocy ofiarom walki politycznej, i Zarząd Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniow politycznych składa się wyłącznie z członków tej organizacyi. Przedstawiciel tej Kasy, wysłany dla porozumienia się z organizacyami zagranicznemi tego rodzaju, był w końcu zeszłego roku w Paryżu i, stosownie do zawartego z nim układu, będziemy odtąd wysyłać wprost do tej Kasy pieniądze, przeznaczone dla więźniów Zaboru rosyjskiego.

Bardzo ważną dla naszego Towarzystwa wiadomość otrzymaliśmy od naszego pełnomocnika w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki ob. Aleksandra Dębskiego. Na ostatnim XV. sejmie Związku Narodowego Polskiego, który się odbył w listopadzie r. z., polecono naszą instytucyę szczególnym względom Związkowców i mianowano w sprawie jej popierania komisarzem znanego z patryotyzmu, szczerych demokratycznych

przekonań i nauki, ob. Tomasza Siemiradzkiego, redaktora „Zgody“, organu Związku Narodowego Polskiego.

Spodziewamy się, że ten prawdziwie patryotyczny czyn naszych rodaków w północnej Ameryce oddziała i na naszych rodaków zamieszkałych w Eurpoie. Przytoczymy tu piękne słowa Odezwy Zarządu Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych, datowanej w Warszawie 1903 r.

„Cały naród — powiada ta odezwa — powinien troszczyć się o każdego swego więźnia politycznego, bez względu na to, z jakiej on pochodzi partyi lub czy wogóle do jakiejkolwiek partyi on należy, uważając działalność swą w tym kierunku nie za ofiarę, lecz za jeden z przejawów samopomocy narodowej.

Każdy, kto walczy o prawa swego narodu, cierpi dla społeczeństwa, poświęca mienie, swobodę lub życie dla idei, powinien mieć w duszy to niezłomne przeświadczenie, że naród nigdy nie zapomni o nim, lecz znajdzie go w lochu więziennym, znajdzie go na stepie, znajdzie pod groźnem zesłania niebem, otoczy go wszędzie opieką i zastąpi go wobec rodziny, pomocy jeno pozbawionej.“

ZARZĄD GŁÓWNY.

„MAJU Z LEPIANKI“.

Fińska nowela, przez Pietari'ego Päivärinta.

II.

„Nikt innyl tylko „Maju z lepianki“ będzie moją żoną; a jeżeli jej niedostanę, to się nigdy nie ożenię, bo dla innej niema miejsca w mem sercu.“

Ojciec zachmurzył się.

„Co? „Maju z lepianki“? Nikt inny? pytał zdziwiony. Nie myslał nigdy, by jego Jaakko aż tak chciał się zniżać.

„Żadnej innej nie wezmę“! brzmiała odpowiedź.

„A jakże będzie z posagiem?“

„Ona sama jest największym skarbem“, odparł Jaakko z mocą.

„Tego nie wiem, i nic tak znowu nadzwyczajnego w niej dotychczas nie dostrzegłem. Ale to wiem napewno, no, i wszyscy to wiedzą, że jest zupelnie biedną“.

„Być może, ojcze, że wy nic nadzwyczajnego w niej nie widzicie. Ale też czas, w którym mieliście sobie wybierać żonę, dawno już przeszedł; teraz kolej na mnie robić wybór i zrobię go sam. Mówicie, że Maju jest biedną, — prawda, że nic nie ma, - ale bieda nie jest zbrodnią.“

„Cóżeś się zrobił taki wymowny?“ rzekł ojciec zgryźliwie, zdumiony postępowaniem syna, który nigdy do tej pory nie opierał się rodzicom.

„Mam przepełnione serce, więc mówię. Co na sercu, to na języku, mój ojcze.“

„Do tej pory byłeś zawsze dobrem, uległem dzieckiem, więc mam nadzieję, że i dziś nie powiedziałeś ostatniego słowa i że się jeszcze namyślisz.“

Stary Kaskala niezłym był człowiekiem, ale trzeba przyznać, że był nieco chciwy. To też niezadowolony był z syna i zmartwiony poszedł do żony, by jej powtórzyć rozmowę.

Ale ona kochała syna nadewszystko i pragnęła, by był szczęśliwy.

„Nic złego w tem nie widzę, że się syn nasz chce żenić z biedną, ale uczciwą dziewczyną“, powiedziała, dowiedziawszy się o co idzie.

„Jakto? A posag? Dlaczegoby Jaakko nie miał się żenić z posażnem dziewczęciem, a niema chyba takiego w okolicy, któreby za niego nie wyszło. A on myśli o Maju, której nikt inaczej nie nazywa, jak „Maju z lepianki“.

„To i cóż z tego, że ją tak nazywają. Sam prawie mówisz, że imię nie poniża człowieka, jeżeli on go sam nie poniża. Maju jest dobrem pracowitem dzieckiem a gdy zostanie naszą synową, to ją przestaną wzgardliwie traktować, i będzie dość bogatą. A po mojej śmierci kobiece gospodarstwo przejdzie w najlepsze ręce.“

Stary Koskala uznawał w duszy, że żona ma słuszność, bo w całej okolicy nie było lepiej wychowanych dzieci nad dzieci sąsiadów z lepianki. Jednakże przykro mu było, że ominie Jaakka sposobność powiększenia majątku, i rzekł niechętnie: „Niechaj robi, co chce, nie będę się więcej wtrącać w jego sprawy.“

Nazajutrz udał się Jaakko do lepianki, a rodzice Maju wierzyć nie chcieli, kiedy im powiedział, w jakim celu przychodzi. Lecz Maju kochała Jaakka oddawna i była pewną, że musi nadejść chwila, w której przyjdzie do lepianki prosić o jej rękę.

A gdy następnej niedzieli miejscowy proboszcz ogłosił zapowiedzi, ludzie wierzyć nie chcieli własnym uszom i ze zdziwienia potrząsali głowami, nie mogąc pojąć, jak to być może, by taki bogaty jedynak żenić się chciał z najbiedniejszą we wsi dziewczyną.

Wprawdzie stary Koskala nie sprzeciwiał się otwarcie temu małżeństwu, jednakże w duszy pozostał mu nierad i nie przestawał żywić niechęć ku młodej synowej. Dopiero gdy ciężko zachorował, a Maju czuwała przy nim i pielęgnowała go najtroskliwiej we dnie i w nocy, przekonał się, że najbogatszej synowej nie mógłby więcej zawdzięczać. Pewnej nocy gdy źle z nim było bardzo, prosił, by się zbliżyła do łóżka, i bar-

dzo wzruszony, przepraszał ją serdecznie, że nie umiał ją do tej pory ocenić. Choroba była ciężka i bardzo długa, i wszyscy myśleli, że stary człowiek z niej nie wyjdzie, ale musiał mieć widocznie silny organizm, bo po paru miesiącach zaczął przychodzić do siebie i wyzdrowiał w końcu zupełnie, w czem nie mało zasługi miała dobra, obowiązkowa Maju.

Odtąd życie mieszkańców folwarku zaczęło płynąć pogodnie. Znikła troska o zdrowie starego Koskali, on stał się serdecznym dla synowej a z jej duszy spadł ciężar, bo choć była niewinną, czuła jednakże, że jest jedynym powodem zgryźliwości starego.

Jak to czytelnikom wiadomo, posiadłość Koskalów leżała na wybrzeżu jednej z wielkich rzek Oestebotnickich. Dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie położone były w pobliżu wodospadu na wzgórzu, zwróconem ku rzece spadzistą pochyłością. Podczas wiosennych wylewów woda nie dochodziła nigdy do domowstwa, bo spadek był gwałtowny, odłamy lodu nie mogły się na nim gromadzić, i woda nie podnosiła się nigdy aż tak wysoko. Za domem znajdował się młyn wodny.

Czas nastał śliczny i tak ciepły, że lód dokoła młyna stajał już zupełnie, i zaczęto mleć przygotowane zapasy zboża.

Ale nastały znowu zimna i rzeka jak wśród najgłębszej zimy, pokryła się na nowo, grubą powłoką lodu. Młyn stanął.

Wiosna opóźniła się. Mężczyźni nie mając zajęcia koło roli wyszli ścinać do lasu, a we dworze pozostali tylko starzy, Maju, służące i dzieci. Mężczyźni mieli bawić po za domem cały tydzień.

Tymczasem wśród tygodnia zmieniła się pogoda. Mrzył deszcz, a śnieg tajał szybko, i strumyki, stawy i rowy na polach zaczęły pienić się i huczeć i wkrótce wyszły z brzegów, zwiększając tysiącem dopływów wodę rzeki.

Powódź zapowiadała się wielka.

„Jak to będzie z naszym młynem?“ pytał stroskany stary Koskala. „Dopiero trzy dni mamy ciepłe, a woda zalała już pola.“

Maju, widząc, co się święci, wzięła klucze od młyna, do którego prowadziła mocna z dwóch grubych krokwi zrobiona kładka. Zaczęła wynosić worki zboża i przenosić je jeden po drugim na strych domu. Każda chwila była drogą, bo woda zalewała już kładkę, i dwa kawały lodu zaczęły się odrywać z wodospadu i wirując gwałtownie, spadały do rzeki.

Nieco dalej, poniżej wodospadu, gdzie lód był jeszcze mocny, zaczął się robić zator, który zwiększał się szybko, a powyżej, w bliskości drugiego wodospadu, tworzył się drugi.

Jeden już tylko worek pozostał w młynie, wszystkie inne były już na strychu. Pole lodowe opierało się jeszcze odłamami lodu i młyn stał

jeszcze na miejscu, mimo że woda dochodziła połowy jego wysokości, i kładka trzymała się jeszcze także.

Maju szła właśnie by ostatni zabrać worek.

Strapiony stary Koskala niespokojnie na młyn spoglądał. Ogarniał go strach na myśl o niebezpieczeństwie, grożącem nie tylko jemu, ale wsi całej. A woda wznosiła się coraz wyżej dokoła ścian młyna.

Spostrzegł Maju, która szła ku kładce.

„Młyn pójdzie z wodą, a z nim cały zapas zboża, jaki mamy“, rzekł do niej przygnębiony.

„Pozostał tylko jeden worek w młynie, wszystkie inne są już na strychu.“

„A niech cię Bóg błogosławi moje dziecko! Że też tak o wszystkiem sama myślisz i masz oko na wszystko! Niech sobie tam zostanie ten jeden worek, już go nie uratujemy.“

„Ale, mój ojcze, i tego przecież szkoda. Po co mamy tracić? Młyn jeszcze stoi i niebezpieczeństwa tymczasem niema żadnego“, i zanim stary zdołał coś odpowiedzieć, już Maju nie było, znikła w drzwiach młyna. Zarzuciła worek na plecy i szybko z nim spieszyła ku domowi.

Zbliżała się już z ciężarem do brzegu, gdy nagle usłyszała przenikliwy krzyk starego człowieka, a za sobą głos swego pięcioletniego synka, który wołał: „Mamo! Mamo!“.

Obejrzała się i worek spadł jej z pleców.

Chłopiec niepostrzeżenie poszedł za matką do młyna i właśnie teraz, gdy ta już była u brzegu, olbrzymi odłam lodu zabrał kładkę, jak gdyby była zrobioną nie z grubych krokwi lecz paru wątłych dźbeł słomy. Jakże przebyć teraz szeroką, huczącą rzekę, która dzieliła młyn od brzegu?

„Jezus! Dziecko moje!“ Krzyknęła Maju.

„Dziecko! Dziecko! Kalle!“ wołał starzec, bezradnie załamując ręce.

Zbiegli się przerażeni nieliczni domownicy, lecz jakże tu radzić?

„Mamo! Matko!“ wołał chłopiec w drzwiach młyna.

Jakże drogą była każda sekunda!

Dokoła trzeszczał i huczał pękający lód, ogromny odłamy oddzielały się jeden za drugim i spadały szybko do rozszalałej rzeki. Lodowy zator już się posunął, i w gwałtownym zgiełku poruszały się kawały lodu, uderzając o siebie, podnosząc się, to znowu spadając, ale pole lodowe jeszcze się trzymało i powstrzymywało je w ruchu, i młyn stał na swojem miejscu. C. d. n. *mt.*

Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. w Krakowie (Hotel Centralny).